

Martyna Wojtkowska: Tu podcast non/fiction „NA UCHO”. Nazywam się Martyna Wojtkowska i rozmawiam z autorami tekstów magazynu „Non Fiction”.

„Reportaż, to jest chyba styl życia, a nie zawód”

Pierwszy sezon poświęcamy mediom. Mamy już dość krzykliwych nagłówków i sensacji. Czy nie powinniśmy szukać nowych sposobów opowiadania o świecie?

Odcinek drugi: Jak grzeszą dziennikarze, kiedy mowa o Tanzanii.

Drugi odcinek podcastu non/fiction NA UCHO. W pierwszym byliśmy na Madagaskarze z Emilią Klimasarą, a tym razem przenosimy się do Tanzanii. Zabiera nas tam Filip Skrońc. Filipie, nie widzę cię, ale cię słyszę mam nadzieję.

Filip Skrońc: Słyszysz mnie, słyszysz. Dzień dobry.

MW: Dzień dobry. Powiedz jak się masz i skąd do mnie mówisz?

FS: Mam się dobrze, o dziwo. Jeszcze daję radę w tym całym zamieszaniu, a mówię do Ciebie z samego centrum Warszawy, która jest pusta po prostu jak pustynia. I pierwszy raz jestem tutaj od 30 dni i jestem w szoku, że, że po prostu w centrum Warszawy jest mniej osób niż na mojej Pradze i trochę się nie mogę w tym odnaleźć. No, dziwne.

MW: A, to jesteś w pracowni, to chyba masz bardzo luksusowo i komfortowo, co?

FS: Tak, można powiedzieć, że luksusowo, no po swojemu. Widok na, co prawda, zamkniętą studnię starej kamienicy przy ulicy Szpitalnej 5, ale jest na pewno lepiej niż kitranie się po kawiarniach, które i tak są zamknięte.

MW: Powiedziałeś, że masz się całkiem nieźle i ja właściwie na początku naszej rozmowy chciałam też przetestować czy twoja pamięć ma się też całkiem nieźle. Uwaga, uwaga: 4 marca 2020, co robiłeś tego dnia? Uprzedzam, że ja nie jestem w stanie powiedzieć, co tego dnia robiłam, ale podejrzewam, że ty możesz.

FS: 4 marca...

MW: Czy potrzebujesz podpowiedzi?

FS: Dawaj, no.

MW: To dzień premiery twojej książki.

FS: A, ha, ha, ha! Już widzisz, tak już jechałem, no, no, możliwe, tak, rzeczywiście, 4 marca, tak. Premiera książki, nad którą pracowałem 5 lat. I to jest właśnie super ekstra pokazanie tego, jak właśnie ciężka praca, wieloletnia praca w chwilę się rozplywa i jak się zmienia po prostu w małą rzecz, której człowiek nie pamięta, tak. No rzeczywiście, 4 marca, powinienem był sobie to wytatuować, a miałem teraz dziurę w pamięci.

MW: Mówimy „ta książka, ta książka, ta książka” to ja jeszcze powiem, że „ta książka” to jest „Nie róbcie mu krzywdy” Filipa Skrońca. Premiera oraz debiut 4 marca odbył się i fragment tej książki można było przeczytać w ostatnim numerze magazynu „Non/Fiction”, poświęconym mediom, pod tytułem, w reportażu pt. „Im głośniejszy krzyk, tym silniejszy eliksir”. Powiedziałeś już, że prace trwały stosunkowo długo jeśli porównamy to do takiego trybu wydawniczego, jak teraz się wydaje reportaże, że to bardzo szybko idzie.

FS: Tak, w 2014 roku po raz pierwszy poleciałem do Tanzanii. Oczywiście temat gdzieś tam wcześniej w głowie się zaległ i kiełkował sobie, ale w 2014 to była taka sposobność, żeby pojechać do Dar es Salaam i rozpocząć taką właściwą pracę.

MW: No to powiedz jak to nasionko pierwsze pojawiło się w twojej głowie, skąd ten pomysł w ogóle?

FS: To przyszło samo, to znaczy, ja nigdy nie szukałem tematu na książkę, nigdy nie marzyłem o tym, żeby książkę napisać. Pracowałem z tekstem przez wiele lat i zanim zacząłem w ogóle pracować jako fotograf, czy jako później operator filmowy, to, no, to ten tekst jednak był taką główną moją dziedziną i od tego tekstu wszystko się zaczęło, cała miłość do dokumentu, cała miłość do także Afryki, to wszystko wynikało z tekstu. I jakoś było tak, że kończyłem studia w okolicach 2012 roku, czy tam później się przedłużało, ale kończyłem w tamtym okresie studia i myślałem, że fajnie by było zrobić jakiś taki dłuższy projekt i myślałem początkowo o projekcie typowo fotograficznym. Ale kiedy usłyszałem w tamtym okresie o tym, że w Tanzanii ludzie z albinizmem są prześladowani i mordowani z powodu jakiejś wiary w magiczną moc ich ciał, to było dla mnie takim szokiem, że stwierdziłem, że to jest temat, który chciałbym zgłębić, niekoniecznie fotograficznie. Słyszałem oczywiście o jakichś przesądach, o jakiejś wierze we właśnie jakąś magiczną moc. Nie czułem, że jestem w stanie odpowiedzieć sobie sam na pytanie, dlaczego to się dzieje, wiele materiałów fotograficznych i filmowych na ten temat powstało, a nie znalazłem żadnego, który w sposób taki reporterski, książkowy, tekstowy opowiedział, właśnie, skąd to się wszystko wzięło. No i tak w 2012 roku stwierdziłem, że jednak warto to powiedzieć. A zaczęło się wszystko od tego, że zobaczyłem jakiś fragment z wiadomości tanzańskich, wiadomości telewizyjnych, gdzie ciało małej dziewczynki było wkładane do ziemi i ta dziewczynka biała, mimo że miała takie rysy typowo afrykańskie, nie miała, to znaczy była pozbawiona rąk i nóg i dla mnie to był taki szok i taki po prostu moment przełomowy, że to wtedy ten temat do mnie przyszedł. No i te dwa lata później to była próba pojechania, próba zdobycia środków, żeby na ten wyjazd pojechać.

MW: No, ale właśnie, powiedz, co to znaczy próba, bo jest daleka droga między tym, że coś ci wpada po prostu, jakiś pomysł pojawia się w głowie a momentem, w którym wsiadasz do samolotu i lecisz na miejsce. Jak wyglądały te 2 lata, chodziłeś, przekonywałeś swoją rodzinę, na przykład, że to jest coś, co w ogóle warto zrobić, i że ty chcesz, i czy oni ci pomogą, czy cię wesprą, co oni mówili?

FS: Z przekonywaniem kogokolwiek chyba nie było takiego problemu, co właśnie ze zdobyciem pieniędzy, żeby na ten wyjazd w ogóle się udać, bo to jest tak, że właśnie to jest ten koniec studiów, chwilę później mi się rodzi dziecko, a jednocześnie chce mi się pojechać do Afryki i siedzieć tam dwa miesiące, pracować nad jakimś tematem, który

nikogo w Polsce nie interesuje, bo to też był czas, że pracowałem jednak w tej prasie i wydawało mi się, że pracą tą sobie opłacę pracę w Tanzanii, a oczywiście szybko...

MW: ...Szybko się okazało, że nie da się.

FS: Tak, tak więc to było takie szukanie tych środków gdzie indziej. Składanie wniosków na granty, na konkursy, a i tak w końcu pojechałem za swoje.

MW: Ale skoro pukałeś do wielu drzwi, żeby uzyskać finansowanie i nie uzyskiwałeś pozytywnej odpowiedzi to co, jakie odpowiedzi słyszałeś, że ten temat nie jest interesujący, że jest wyeksploatowany, czy było milczenie?

FS: To jest, to jest tak chyba daleki geograficznie i światopoglądowo i jakoś tak technicznie temat, że polskie redakcje wiedzą, że w żaden sposób tego nie sprzedadzą, to szybko wychodzi na czym one się koncentrują i co ich najbardziej w tym temacie interesuje, a ja od początku wiedziałem, że jakoś te czary i ta magia i ta wiara w magiczną moc ciała albinosów wcale nie są najważniejszą częścią tego problemu, tak gdzieś podświadomie to czułem.

MW: Czyli przecucie. Zaczęło się od przecucia twojego, że jest coś więcej w tym temacie aniżeli to, co możesz przeczytać, usłyszeć w mediach.

FS: Z przecucia i z niezrozumienia. Bo tak trochę nie rozumiałem, skąd to się rzeczywiście bierze i to przecucie podpowiadało mi rzeczywiście, że tu jest coś innego.

MW: No to co, w takim razie wyruszamy w podróż. Ty przyniosłeś dźwięki, więc w takim razie posłuchajmy trochę Tanzanii.

FS: Te dzieci akurat to są dzieci z takiego schroniska. To nawet nie jest ośrodek dla dzieci z albinizmem to jest schronisko, które zostało budowane na moich oczach przez holenderską organizację w miejscowości Geita na północy Tanzanii. To nagranie jest z 2018 roku, ale w tym samym ośrodku byłem w roku 2016, kiedy był budowany. To jest takie miejsce, które miało być i jest taką szansą dla najmłodszych z tamtego regionu, by nauczyć się czytać, pisać, by dostać po prostu taki równy wstęp do po prostu życia. Bo dzieci z albinizmem w Tanzanii wielokrotnie czy to przez swoich opiekunów, czy przez swoich rodziców są spychane na boczny tor i odbiera im się prawo do nauki sądząc, że są mniej po prostu inteligentne, i tak się do niczego nie przydadzą w przyszłości.

MW: Powiedziałeś już o twoim kolejnym wyjeździe do Tanzanii, a powiedz mi jak wyglądał ten pierwszy?

FS: No ten pierwszy to z dzisiejszej perspektywy wydawać by się mogło, że to była pochopna decyzja i jakaś taka pełna nieprzygotowania, mimo że naprawdę przeczytałem wtedy wszystko, co mogłem i przeczytałem każdy możliwy materiał, każdy możliwy raport, zobaczyłem filmy i wydawało mi się, że wiem wszystko o tym temacie. I jechałem taki pełen świadomości, że jestem przygotowany, jednak no od 2012 do 2014 roku miałem ten czas, żeby temat zgłębić. I kiedy przyjechałem do Tanzanii to były wakacje 2014 roku, okazało się bardzo szybko w drugiej albo w trzeciej rozmowie, że to

wszystko, czego się dowiedziałem to jest jakaś po prostu wydmuszka, jakaś kalka, którą czytałem z doniesień medialnych, z tego co jest w Internecie, i że tak naprawdę to o czym chciałem pisać książkę. czyli te morderstwa, czyli te czary, wiara w magiczna moc ciał, że to wszystko jakby nie dotyczy tych ludzi, z którymi rozmawiam, że jestem na kolejnym spotkaniu z osobami które mają albinizm i nikt mi nie mówi o czarach, nikt mi nie mówi o strachu, nikt mi nie mówi o śmierci. Wszyscy mi mówią o takich problemach dnia codziennego, o braku pracy, o tym, że nie mają co włożyć do garnka wieczorem.

MW: A ty sobie wtedy co myślisz, że nie ma tematu, nie ma książki, czy drążysz dalej?

FS: Mi wtedy zostały wyrzucone z ręki wszelkie tematy, argumenty i ja byłem taki zdziwiony tym co się dzieje. Opisuję też w książce, że przyjeżdżam na pierwsze spotkanie i w ogóle pod domem, pod który podjeżdżam rozpoznaję osoby, które znam z innych materiałów, z innych zdjęć, no i tak na tyle dobrze przygotowany kojarzę ich imiona, wiem mniej więcej ile mają lat, co się stało w ich życiu, ale w trakcie rozmowy, w trakcie takiej prozaicznej wymiany pytań o to, jak mają na imię, ile mają lat okazuje się, że wszystko, co wiedziałem i wszystko, co przywiozłem ze sobą ni jak nie ma się do rzeczywistości, padają inne imiona, inne lata, inne koligacje rodzinne i nagle się okazuje, że właśnie ja przyjechałem z mega jakimś przekrzywionym obrazem tej rzeczywistości i pamiętam, że ci pierwsi bohaterowie, których odwiedziłem to była taka rodzina trochę patchworkowa, tam w jednym z materiałów pojawiła się informacja że ojciec dzieci, które są przedstawione na zdjęciu próbował sprzedać jedno z nich na czarnym rynku, na czarnym markecie. I to mnie tak zmroziło, ja pamiętam dokładnie to zdjęcie, pamiętam dokładnie twarze tych chłopców, którzy byli na zdjęciu. na fotografii i potem miałem ich przed sobą na tej samej kanapie, w tym samym pomieszczeniu i oni mi zupełnie co innego opowiadali. I później wszedł do pomieszczenia ojciec jednego z nich, bo się szybko też okazał że oni wcale nie są braćmi, przywita się ze mną i mi się naprawdę rozsypał cały temat i rozsypało mi się całe założenie i z dzisiejszej perspektywy super, to jest najlepsze co mogło mi się przydarzyć, bo może gdyby wtedy wszystko zostało potwierdzone, to ja bym szedł w ten dyskurs

MW: Tą samą drogą, prawda?

FS: Tak, tak.

MW: Ale powiem ci, że ja też miałam w tym momencie książki taką myśl, dlaczego on tam pojechał, dlaczego on chce zadawać te same pytania i miałam taką wątpliwość, czy to jest w porządku w stosunku do tych ludzi, że przyjeżdżają media kolejne i po raz kolejny każą tym samym ludziom opowiadać ich życiową tragedię, czy to jest etycznie w porządku

FS: Te wątpliwości, o których mówisz miałem wielokrotnie w trakcie pracy nad tą książką i wiele pytań pewnie nie zadałem, które mógłbym zadać, bo ile razy można pytać te same osoby w danej społeczności o to na przykład, jak uciekały ze swoich domów, czy o kobiety, jak były gwałcone przez wojska obce to jest ciągła taka walka trochę etyczna, trochę światopoglądowa na temat tego, co może reporter, co może dziennikarz, na co jest przygotowany, jak potrafi rozmawiać, więc no ten pierwszy wyjazd był taki pełen wątpliwości pełen w ogóle pytań do samego siebie o to, czy w ogóle jest sens o tym opowiadać i też był powodem tego, dlaczego w ogóle później zatrzymałem pracę nad

tym tematem na półtora roku, czy dwa lata. Przez półtora roku w ogóle nic nie robiłem z tym tematem, bo tak mi to wszystko zostało wyrzucone z tacy, że nie wiedziałem, gdzie to zbierać.

MW: A czy to był moment, w którym już byłeś po słowie z wydawnictwem?

FS: Nie, nie, wydawnictwo pojawiło się przed drugim wyjazdem bo jednocześnie w trakcie pierwszego wyjazdu poznałem Josephata Tornera, który stał się później głównym bohaterem książki. Josephat Torner w tamtym momencie był już bardzo znaną osobą na świecie. To był aktywista pracujący, broniący praw osób z albinizmem i pracujący z ludźmi mającymi albinizm. Od kilku lat powstało o nim wiele dokumentów filmów, tekstów i ja bardzo długo nie chciałem się też z nim spotykać przez to właśnie, że tak wiele powstało o nim materiałów to czułem, że to będzie w jakimś sensie, że to będzie pójsie na łatwiznę. I oczywiście kiedy dostałem od niego smsa ze chce się spotkać, że słyszał, że jestem Dar es Salaam, i że pracuję nad książką, i że on tutaj po prostu jest chętny na spotkanie to z tego skorzystałem, ale od samego początku tak troszeczkę z dystansem podchodziłem do tego co on opowiada, on też mnie traktował tak jak typowego dziennikarza, czyli gościa, który przyjeżdża i chce usłyszeć o tym mieście, o tym co się dzieje tym ludziom, o śmierci, o prześladowaniach, o kolejnych atakach i ja naprawdę przez te półtora roku nie wiedziałem, jak mam to opowiadać i nie mogłem się niczego innego złapać. Jak pewnego spotkania z Josephatem, gdzie bardzo szczerze bez jakiegos budowania wokół siebie aury nie wiadomo kogo opowiedział mi o swoim życiu od początku, od narodzin, przez ucieczkę z domu, po życie już jako dorosłego człowieka i ja pamiętam, że po tym spotkaniu to spisałem i czułem, że to jest jakiś wstęp.

MW: Że coś się dzieje, buduje...

FS: Tak, że to jest szkic do czegoś, czego o nim też nie słyszałem o nim jako osobie, cały czas w te dni myślałem o tym, że on będzie bohaterem głównym książki, ale czułem, że coś w tej historii jest głębszego, co potrafi mi i czytelnikom przyszłym zrozumieć w ogóle, o co w tym wszystkim chodzi.

MW: Potem okazało się, że no piszesz o nim, że stał się twoim przyjacielem, to powiedz, jak zmieniła się wasza relacja?

FS: Pamiętam, że jak przyjechałem w 2016 roku do Tanzanii chcąc opowiedzieć o tym, co się stało w trakcie wyborów rok wcześniej, bo tutaj warto dodać, że zawsze wybory czy w ogóle jakieś polityczne akcje są powodem do tego, że wzrasta liczba ataków na osoby z albinizmem, to chęć powiedzenia o tych wyborach stała się przyczynkiem do tego, że my się spotkaliśmy po raz drugi i pamiętam, że jak wszedłem do biura organizacji, w której wtedy pracował Josephat, organizacji, która walczy o prawa osób z albinizmem, to on był zdziwiony, że tam jestem. On miał wtedy takie szczerze zdziwienie w oczach, że przyjechałem po raz drugi, „nie sądziłem...”

MW: Ktoś wrócił z tych dziennikarzy.

FS: Tak, że „w ogóle nie sądziłem, że to zrobisz, rzeczywiście pisałeś do mnie maile, ale nie wiedziałem, że tu będziesz i też to właśnie te szczęścia i te jakieś tam losowe

wypadki doprowadziły do tego, że on musiał polecieć na północ, budowano właśnie szkołę dla dzieci z albinizmem w Gaicie, którą wcześniej słyszeliśmy, a nie miał środków, nie miał pieniędzy i dla niego w tamtym momencie byłem takim kluczem do tego, żeby kupić bilet lotniczy i udać się na północ a on dla mnie był kluczem, żeby ta opowieść dalej poprowadzić i to nas w jakiś sposób połączyło.

MW: Ale kluczem w takim sensie, że ty miałeś zasponsorować ten wyjazd?

FS: Tak, tak, ja miałem zapłacić za bilety lotnicze, miałem zapłacić za hotele i miałem zapłacić za to, co się wydarzy w trakcie tej podróży na północ i ja się na to zgodziłem oczywiście się na to zgodziłem, bo czułem, że ten bohater jest tego wart, mimo że mam zawsze takie podejście, żeby nie płacić za rozmowy, nie płacić za informacje, to właśnie Josephatowi nigdy nie dałem pieniędzy do ręki, a po prostu opłacałem wszystko, co nas po drodze spotykało i ten motyw tego, że on musi polecieć na północ a ja chcę opowiedzieć o tej północy, chcę się spotkać z jego ojcem, chcę się spotkać z ludźmi, z którymi pracuje sprawił, że mieliśmy dla siebie takie trzy tygodnie non stop, spaliliśmy w tych samych hotelach, jeździliśmy tymi samymi autobusami, poznałem jego rodzinę, przyjaciół i on po prostu był dla mnie na wyłączność, coś, o co wielu dziennikarzy go prosiło. On pokazywał mi też wielokrotnie swoją skrzynkę mailowa, gdzie tego typu propozycje padały co chwile: „Panie Josephacie, my tutaj jesteśmy stacją z dalekiego zachodniego świata i chętnie o panu opowiemy”. I on to wszystko odrzucał, jakoś nie był na to gotowy, nie chciał tego i tamten wyjazd, tamte trzy tygodnie, tamto podróżowanie i te wieczorne rozmowy, czy po prostu, nie wiem, odbijanie się od miejsca do miejsca, pokazały też jemu, że ja nie jestem właśnie typowym dziennikarzem, że ja nie przyjeżdżam po to, żeby opowiedzieć o tym temacie tak jak wszyscy, nie przyjeżdżam po to, żeby zapytać go o te same rzeczy, tylko daje mu pełną wolność. On mógł powiedzieć wszystko, a ja tylko przytakiwałem, mówiłem: „tak, mhm mhm” i zapisywałem to i też myślę, że to jakieś takie podejście do tego tematu i ta niechęć zgodzenia się na to, że powodem wszystkich ataków są czary też mu dużo pokazała że ja rzeczywiście jestem osobą, która w jakiś sposób trochę inaczej o tym myśli. Tamten czas był taki pełen kłótni między nami, pełen sprzeczek, ale też pełen szczerych rozmów z dwóch stron.

MW: W tym, co mówisz jest dużo o tym, jakie grzechy popełniają media. Jest to taki grzech powierzchowności, ale też mam w pewnym sensie wrażenie, że nie wiem, czy można to tak nazwać, ale ten grzech porzucenia, przyjeżdżamy po prostu, robimy z czegoś temat, epatujemy, pochylamy się, wzruszamy, jest taki fragment w twojej książce, który chciałabym przywołać: „O Salumie. Salum, jej syn zagrał jedną z głównych ról w „Białym cieniu”, to z niego wiem, jak śpiewa. Film miał swoją premierę w Wenecji, potem zjechał wszystkie najważniejsze festiwale, zbierając nagrody i pochlebne recenzje. Według krytyków pokazywał brutalną prawdę na temat sytuacji albinosów w Tanzanii. Sam Francis Ford Coppola nazwał go „ponadczasowym, przerażającym, pięknym i zapadającym w pamięć””. I chwilę potem dowiadujemy się, że ci bohaterowie, którzy zrobili furorę w Wenecji, którymi zachwyca się świat, cierpią z powodu głodu, nie mają co włożyć do garnka, nie stać ich nawet na worek mąki kukurydzianej. Tak, jak piszesz i zastanawiam się, co zrobić z tą dysproporcją, bo podejrzewam, że ty w swojej pracy stykasz się z nią cały czas, że doświadczasz jakiejś rzeczywistości, to co możesz zrobić, to jest właśnie naświetlenie jakiegoś problemu, no ale co z tym zrobić dalej, bo wiesz, że ci ludzie jakoś żyją, ale z drugiej strony oni są tak daleko, że czasem trudno sobie wyobrazić, prawd? Że wolimy się skupić tutaj, że nam, nie wiem, płoną lasy,

robimy zrzutki, ale po przeczytaniu np. twojej książki, co może zrobić czytelnik, albo co powinny zrobić media, czy ty masz jakieś odpowiedzi na te pytania, które ja tak mnożę i mnożę, ale to jest, nie ukrywam, jeden z takich wątków, który najbardziej mnie dotyka w tym wszystkim, że media naświetlają jakieś problemy, ale nie za bardzo, nie za wiele się z tym dzieje potem.

FS: Salum właśnie był bohaterem filmu „Biały cień”. Ten film wielokrotnie wracał w trakcie mojego pierwszego wyjazdu, i tak że poznałem wiele osób, które brały udział w kręceniu, to jest film fabularny, więc to nie można powiedzieć, że kręceniu dokumentu czy materiału, który ma coś przekazać, ale jednak on się opierał na rzeczywistości i to właśnie, co przeczytałaś, że on zjeździł festiwale, to on zjeździł festiwale razem z głównym bohaterem tego filmu. Tym bohaterem nie był Salum, teraz nie przypomnę sobie imienia tego chłopaka, ale poznałem jego mamę, która naskoczyła na mnie, że jestem kolejną białą osobą z Europy, która przyjeżdża i bierze sobie ciężkie historie ich życia i zarobi na tym pieniądze, a oni zostaną z niczym.

MW: No właśnie.

FS: Mówiła właśnie o tym że ten chłopak, ten jej syn zjeździł te wszystkie festiwale, był w tej Wenecji, był w Paryżu, był w Stanach Zjednoczonych, zobaczył kawał świata, ona jest oczywiście wdzięczna za to temu reżyserowi, że mu na to pozwolił, ale w tym momencie chłopak siedzi, znaczy jej syn siedzi bez jakiegokolwiek wykształcenia siedzi bez pracy, siedzi tylko i wyłącznie z marzeniami o tym, że kiedyś zostanie aktorem, kiedyś jeszcze raz to marzenie się powtórzy. I ona tak naprawdę na mnie krzyczała i, mimo że ja nic mu złego nie zrobiłem, ale miała do mnie pretensje jako przedstawiciela dziennikarzy z Europy, czy dziennikarzy... Ona miała do mnie rzeczywiste pretensje o to, że ja przyjeżdżam, żeby zbić pieniądze, zarobić na strasznych historiach.

MW: No właśnie i co wtedy, co jej powiedziałaś?

FS: Tłumaczyłem jej jakoś, że to nie o to chodzi i ja mam zupełnie inne intencje, to już nie było ważne co ja mówię, co ja jej odpowiedziałem, to jest takie pytanie bardziej o to, co się stało wcześniej, że ja w ogóle musiałem na to pytanie odpowiadać i co te media i co ten temat zrobił tym ludziom, że przez dziesięć lat oni stali się właśnie takimi głównymi bohaterami strasznych historii i głównymi odpowiadaczami na pytania dziennikarzy, którzy pytają o te czary, o magię, o czary, o straszne rzeczy i takiego, nie wiem, koncentrowania się na cierpieniu, no bo to to super też wychodzi po nagłówkach wywiadów, które się ukazały ze mną przy okazji książki, jeden chyba tylko wywiad nie koncentrował się na czarach, jeden wywiad nie koncentrował się na śmierci, a wszystkie inne cały czas, mimo że ja w książce piszę, że przyjeżdżając do Tanzanii stykałem się tylko i wyłącznie ze słowami „tajemnica”, „czary”, „śmierć”, „krew” to po prostu znowu w Polsce w 2020 roku mamy to samo, a myślałem, że w jakiś sposób tak książka coś zmieni, a z dzisiejszej perspektywy wiem, że może zmienię zdanie pojedynczych osób, a mediów w żaden sposób nie zmienię, mogę tylko rozłożyć ręce i może mi być przykro, że kolejny dziennikarz, a nawet z naszego pokolenia młoda osoba w jakiś sposób nie rozumie tego, że właśnie tymi ostrymi tytułami niczego więcej o świecie nie opowie i nie wiem, co mam tak naprawdę powiedzieć przedstawicielom mediów, bo z każdym rokiem coraz bardziej się od tych mediów oddalam i takie właśnie młodzieńcze marzenia o tym, żeby być dziennikarzem, czy o tym żeby opowiadać o tym świecie z

każdym rokiem doprowadzają do jakiejś większej... po prostu bycia zgorzkniałym i patrzenia na to wszystko, co się dzieje w mediach... ja też się stykałem z tymi dziennikarzami na miejscu, no jak ja się spotykałem z kimś białym to nie był nikt inny, to był pracownik organizacji pozarządowej, albo to był dziennikarz z Europy. Więc siedzieliśmy sobie wieczorem przy piwie i te rozmowy były najgorsze na świecie, to były właściwie rozmowy z patrzenia z góry na to, czym się zajmujemy no i wiedziałem od początku, że po prostu, no nie po to się kiedykolwiek zająłem pisaniem, nie po to się zająłem opisywaniem innych ludzi by z takimi ludźmi mieć do czynienia i to jest bardzo przykre, że tacy ludzie kreują jakąś rzeczywistość i kreują to, jak patrzymy na niektóre tematy nie tylko na ten,

MW: I są w pewnym sensie też naszymi reprezentantami, prawda?

FS: No niestety tak.

MW: Ale chciałam też wrócić do początku tej historii medialnej historii, bo przywołujesz 2007 rok, kiedy dziennikarka BBC właśnie z tego lokalnego problemu, jak piszesz robi ten problem globalny, ludzi z albinizmem którzy, na których urządzi się polowania i podsumowując ten wątek, kiedy byłeś tam, widzisz co robią media, widzisz, co media robią też z twoją książką, czy masz takie poczucie, że to dobrze, że my się dowiadujemy o tym świecie, może te lokalne problemy powinny pozostać lokalne, może nie są takie świetne te media, jak nam się wydaje.

FS: Znaczący, to jest właśnie to, co mi powiedział kiedyś Josephatw trakcie pewnie wieczornej rozmowy, że Tanzania dała dostęp czy oddała siebie globalizacji, wzięła od niej wszystko, co dobre, oddała się w takim sensie, że pozwoliła, by to światu globalizacji i te kamery z innych światów pokazały jej największe problemy, trudno powiedzieć, że to jest transakcja wiązana, to jest takie bardzo jednostronne pokazanie rzeczywistości, na który Tanzania nie była gotowa, czy w ogóle kraje Afryki, czy kraje postkolonialne nie były przygotowane i teraz chyba już trudno mówić o tym, czy można w jakiś sposób przełożyć jedną kulturę drugiej, czy jeden świat opowiedzieć drugiemu światu. Chcielibyśmy myśleć o tym, że jesteśmy jedną rodziną ludzką, która się rozumie nawzajem, nie wiem czy niemówienie o tym problemie byłoby rozwiązaniem, ale te z drugiej strony tego problemu nie byłoby, gdyby ktoś z drugiej strony nie opowiadał o tym, że za ciała albinosa dostać można 75 tysięcy dolarów, to jest wymysł XXI wieku i to jest też wynik właśnie tej globalizacji, która pozwoliła na dostęp dziennikarzom do świata, którego nie rozumieją, to też pozwoliła Tanzańczykom, czy też pozwoliła innym mieszkańcom Afryki na takie zetknięcie się z informacjami, które niejako odbijają się od tego ich świata, bo coś, co pojawiło się rzeczywiście jako plotka w Tanzanii i nagle wracało z gazety wydanej w Nowym Jorku czy w Waszyngtonie i w świetle czy w, nie wiem, w rozumieniu bardzo słabo wykształconych ludzi nagle było potwierdzeniem prawd, które ktoś mówi na ulicy „jak to, mogę za dłoń swojej koleżanki, czy córki, czy siostry otrzymać pieniądze. No jeśli ktoś to mówi w Nowym Jorku, czy ktoś to potwierdza w Warszawie, w Paryżu, czy nie wiem, gdziekolwiek indziej na świecie to może warto spróbować, jeśli mówią, że w Tanzanii rzeczywiście dają 6 tysięcy za ramię, kurczę, no 6 tysięcy to jest 5 lat mojej pracy, sprawdźmy to“. I to właśnie takie plotki, które gdzieś wynikały i wywodziły się z rzeczywiście z Tanzanii, wróciły do niej ze zdwojona, albo po prostu ze zwiokrotnioną mocą. Moim zdaniem to wszystko, co się wydarzyło w tym temacie, to jest wina wcześniej kolonialistów, odkrywców, a później

dziennikarze, no to że ginęli ludzie, to jest pokłosie tego, o czym media zagraniczne lubiły pisać i warto to wyprostować.

MW: Ponarzekaliśmy na to, jak media opowiadają o świecie, ale w takim razie czy ty widzisz jakie rozwiązanie, czy takim światelkiem w tunelu może być RATS Agency?

FS: Agencję RATS założyliśmy razem z Agatą Grzybowską i z Karolem Grygolukiem. W naszych głowach pojawiła się taka myśl, że gdzieś na polskim, też chyba światowym rynku brakuje tego typu podejścia do dokumentu i mamy podobne myślenie na temat tego, kim powinien być współczesny reporter, fotograf, filmowiec, dokumentalista. RATS tak naprawdę powstało po to, żeby zwiększyć świadomość odnośnie współczesnych problemów związanych z prawami człowieka, problemów, które dotyczą grupy wykluczone i my w swoich działaniach, w swoich pracach staramy się przede wszystkim oddać takim osobom głos. To jest to, czego sam przez wiele lat nie robiłem, czyli nie zadawanie pytań, a oddawanie tego mikrofonu w ręce bohaterów i pod koniec zeszłego roku z Agatą i z Karolem pojechaliśmy właśnie do irackiego Kurdystanu i tam te nasze wywiady, rozmowy z ludźmi były zupełnie inne od tego, co ja robiłem przez większość swojej pracy zawodowej, czyli ustawialiśmy mikrofon, zadawaliśmy kilka bardzo ogólnych pytań i czekaliśmy, aż ta opowieść w ustach tych ludzi sama się ułoży i dawaliśmy im pełną dowolność i to, co nam z tego wyszło i to, co później udało się edycyjnie ułożyć jest zupełnie inną wartością i ma zupełnie inne jakieś właściwości niż taka typowa praca dziennikarza.

MW: W twojej książce jest taka scena, która bardzo mnie wzruszyła, kiedy podchodzi do ciebie ktoś i prosi Cię o kupienie posiłku, ty mu kupujesz jajko i zapisałam sobie na marginesie „jak nie zwariować w takiej sytuacji”, kiedy no właśnie wiesz, że mógłbyś pomóc doraźnie tym ludziom, ale z drugiej strony masz świadomość, że nie do końca to rozwiązuje problem, jednocześnie przede wszystkim masz jakąś taką swoją osobistą misję, bo tutaj wiesz, że musisz, nie wiem przeprowadzić rozmowy, pracujesz nad książką no i wracam z tym pytaniem: jak nie zwariować?

FS: Takie kupowanie posiłku to to było codziennie, chociaż właśnie za każdym razem zaznaczałem, że ja od tego, że ja z tego powodu, że komuś zbuduje toaletę, czy komuś zapłacę za łatanie dachu, czy kupię właśnie jajko, obiad, niczego nie chcę, bo bałem się, boję się zawsze takiej właśnie dziennikarskiej odpowiedzialności, że jak komuś coś dam, to on będzie mi chciał to jakoś wynagrodzić opowiadając mi jakąś trudną historię, albo opowiadając mi szczerze o swoim życiu a ja chciałbym, żeby on to zrobił bez mojej pomocy, chciałbym, żeby zrobili to bez pieniędzy. I zwariowanie tutaj, no nie ma tak, że człowiek wychodzi z tego wszystkiego bez jakiegoś poharatania takiego emocjonalnego. Ja wiele razy płakałem i wiele razy dzwoniłem do swojej dziewczyny i mówiłem, że po prostu nie rozumiem tego i płakałem do słuchawki no i... to jest taki też temat, który po prostu trzeba być w jakiś sposób, nieważne jak to górnolotnie zabrzmie, ale w jakiś sposób człowiekiem i traktować tych ludzi na tej samej pozycji i sobie jakoś przypomnieć, kiedy my się czuliśmy tak, że musieliśmy kogoś prosić o pomoc, chowając swoją dumę do kieszeni, kiedy my musieliśmy robić coś nie tak, jak chcemy, bo potrzebowaliśmy, nie wiem, pieniędzy, czy potrzebowaliśmy, nie wiem, wsparcia jakiegokolwiek. Bo mógłbym powiedzieć: „Ali, daj spokój. Powiedziałem ci wczoraj: nie płacę ci za jedzenie, nie płacę ci za nic, idę do hotelu“ No kupiłem mu to jajko i siedzieliśmy przy kurczakach i siedzieliśmy przy stoliku, przy jakimś lichym świetle i on

nagle mi mówi, jak to ludzie inni źle myślą o osobach z albinizmem, mimo że w ogóle o tym nie rozmawialiśmy, ale ulica już mu powiedziała, po co ja tam jestem, jak to w ogóle jest straszne i nagle mi rzuca zdanie „Wiesz Filip”, Filippo, bo oni tak na mnie mówili „wiesz Filippo, ja to nie wierze w to wszystko, tylko w jedno, albinosi nie umierają, albinosi po prostu znikają, bo to duchy. I mnie to wtedy po prostu tak zamurowało. „A, ok”. To jest cały czas obecne, to nie jest po prostu w rozmowach face to face, to jest w rozmowach codziennych i tam to właściwie, nie wiem, próba niezwarowania doprowadziła mnie do jeszcze większego, po prostu wprowadzenia się w taki stan, po prostu dezorientacji. Ale wydaję mi się, że przy tym temacie to było ważne i to takie potrząsanie dziennikarza, potrząsanie później czytelnika, czy potrząsanie kogokolwiek jest ważne by w ogóle cokolwiek zrozumieć z tego porąbanego świata, który oglądamy sobie z różnych perspektyw.

MW: Okładka jest dla mnie w pewien sposób niezwykła, bo właściwie przeczy temu opisowi. Opis mówi o tych ciałach, które są zszargane, brutalnie niszczone, obrabowane są części ciała, natomiast to jest piękne ciało młodego mężczyzny, trochę kojarzy mi się z przedstawieniami Chrystusa i chciałam cię zapytać w ogóle o to zdjęcie, jak ono powstawało?

FS: To jest zdjęcie, które jest wynikiem trzech wyjazdów, bo ja właśnie Ali'ego poznałem w trakcie pierwszego wyjazdu w 2014 roku i za każdym razem jak byłem w Tanzanii to specjalnie jechałem do jego domu i jak do dzisiaj otwieram swoją mapę Google w telefonie to jest jedyna gwiazdka, którą mam na niej zaznaczoną, czyli mieszkanie Ali'ego i jego rodziny i robiłem mu za każdym razem zdjęcia, za pierwszym razem, kiedy w ogóle nie zamieniliśmy prawie żadnego słowa, nie wiem, może było dziesięć zdań, które wymieniliśmy, to też mu wtedy robiłem zdjęcia i za drugim razem, kiedy już troszeczkę więcej rozmawialiśmy i właśnie za tym trzecim razem, kiedy już myślałem, że on jest odpowiednią osobą na okładkę to jest też ważna postać tej książki, mimo że ona w tekście bardzo mało, mało wybrzmiewa, bo też Ali jest taką osobą, która niewiele mówi, jest bardzo zamknięty w sobie, jest duży problem, żeby z nim w ogóle nawiązać kontakt, dotrzeć do niego i jak mówię właśnie ten trzeci wyjazd, to trzecie spotkanie, gdzie on już po prostu wiedział, że ja nie przyjeżdżam przypadkowo, że ja już nic od niego nie chcę, pójdzie na targ razem, kupienie koszulki, spotkanie się z jego znajomymi, mimo że bariera językowa była taka, że praktycznie nic z tych spotkań wzajemnie nie wyjęliśmy, no pozwolił na to, że właśnie jak go poprosiłem o to czy zgodziłby się na to, że stanie się bohaterem okładkowym, że stanie się po prostu w jakiś sposób modelem, no to jest taka typowa już kreacja, to nie jest zdjęcie reporterskie w żaden sposób. A to, że trzymał koguta na okładce to już nie jest kreacja, to jest po prostu fakt, że on musiał te swoje kury, które miał na tyłach domu, nakarmić i w momencie, kiedy karmił jedno z nich stwierdziłem, że „Ali, to jest super motyw do tego, żebyśmy zrobili to zdjęcie”, bo ja w jakiś sposób chciałem też trochę zderzyć z własnym rozumieniem tego tematu, to, nie wiem, ta kwestia tego, jak biały człowiek patrzy na koguta trzymanego przez, nie wiem, osobę, która się wiąże w jakiś sposób z czarami też w jakiś sposób wrzuca nas w dziwne skojarzenia. Kiedy ja wysłałem to zdjęcie do kilku osób to zaraz po jego zrobieniu, to mi wszyscy właściwie wrzucali zdania typu „voodoo”, że szamanizm, że w ogóle „nie, nie wrzucaj tego na okładkę”.

MW: A właśnie wrzuciłeś.

FS: Tak, właśnie wrzuciłem, bo mi to pokazało, że to jest właśnie to, co w tym temacie jest najważniejsze, czyli patrzymy na coś przez własne wyobrażenia, przez pryzmat tego, czego się dowiedzieliśmy z książek, z gazet, z jakichś, nie wiem, filmów, a to jest po prostu chłopak, który trzyma koguta, to jest nic więcej i nie dorabiamy do tego ideologii.

MW: Och, nie, to ja cię zawiodę, bo ja dorobiłam ideologię, bo myślę sobie „hm, takie zdjęcie, fotograf na pewno chce coś przekazać, ten kogut na pewno musi być jakimś symbolem” i co wtedy robię, oczywiście odpalam sobie Google, Wikipedię, sprawdzam „kogut” i co, czytam: „symbol przewyciężenia ciemności”.

FS: I super, i o to chodziło, i o to chodziło i jest właśnie super, ekstra...

MW: Mamy to!

FS: Jesteś właśnie super, ekstra, bo wiele osób pewnie nie sprawdzi, ale właśnie o to mi chodziło, bo ja tak samo bym na to patrzył i jakaś tam, nie wiem, błyskawica, która się układa na piórach tego koguta też dla mnie, też w ogóle jest jakimś nie wiadomo czym.

MW: A, jest, faktycznie, to nie zwróciłam uwagi.

FS: I sam w ogóle biały kogut jest też metaforą, którą często się używa do osób z albinizmem, nazywano je białą kurą, a nie kogutem. Białą kurą. Białą małą, białą kura. Wiec to jest wiele takich znaczeniowych form, których się w tym zdjęciu...

MW: Złożyło

FS: ...połączyły i nawet dzisiaj szukając jakichś fragmentów, wydźwięków, natrafiłem na film gdzie Ali filmuje tego koguta z klatki i jak mówię do niego „Ali, Ali, poczekaj, to jest super motyw”, a on nie rozumie o co mi chodzi.

MW: No

FS: No, podejrzewam, że jak on dostanie tą książkę, bo niestety nie ma... znaczy ma WhatsApp'a, dostał okładkę na WhatsApp'a, ale myślę, że nie dotarło to do niego. Pamiętam, że jak robiłem to zdjęcie, to on się troszkę z tego śmiał i ta bariera językowa nie pozwoliła mi w taki sposób, jak teraz wytłumaczyć...

MW: ...o co ci chodzi.

FS: Tak, ale myślę, że on się będzie śmiał z tego zdjęcia, bo on nie zobaczy w nim tego, co my widzimy i to jest super.

MW: To może posłuchajmy tego fragmentu powstawania okładki.

FS: Możemy, możemy, wyciąganie koguta z klatki

MW: Porozmawialiśmy już trochę o tym zdjęciu okładkowym, ale tu jeszcze wróć do tego co mówisz o swojej pracy dla magazynu „Non/Fiction”. Kim jest Filip Skrońc, o

proszę, proszę, tu mam, o jest: „Najłatwiej powiedzieć, że robię filmy i zdjęcia, dalej to skomplikowane, tworzę scenariusze, reżyseruję, filmuję, montuję, koloruję i fotografuję, a dla siebie tworzę dokumentalne cząstki tekstowe, filmowe i fotograficzne“ No to skoro jesteś fotografem, to czy było ci żal, że tylko jedno zdjęcie może wejść do książki, bo podejrzewam że na przestrzeni lat powstało ich mnóstwo.

FS: Ja też na początku chciałem, żeby te zdjęcia jednak nie powstawały. To jest tak, że ten temat jest tak łatwy wizualnie, tak też kusi, żeby go właśnie pokazywać okiem kamery.

MW: Powiedziałaś „łatwy wizualnie“?

FS: Łatwy. Tak, no. Jest łatwy. Masz osobę, która ma rysy mieszkańca Afryki a ma białą skórę. Ja pamiętam ten moment, kiedy zobaczyłem pierwszy raz osoby z albinizmem na targu w centrum Dar es Salaam i byłem naprawdę taki, byłem pod jakimś takim wizualnym wrażeniem, i sam się za to jednocześnie ganiłem i skarciłem, że nie powinienem tak robić i rozumiem, dlaczego fotografowie opowiadają o tym w taki, a nie inny sposób, rozumiem, dlaczego też ten motyw czarów i jakiejś tajemniczości jest też wstępem do tego, żeby opowiadać o tym temacie w konkretny sposób przy użyciu konkretnych technik ,nie wiem, poruszony obraz, jakieś takie tajemnicze ujęcia kamery, ja to wszystko rozumiem i jak jechałem pierwszy raz do Tanzanii, to nawet nie zabrałem ze sobą aparatu, takiego profesjonalnego, miałem ze sobą tylko polaroida, bo wiedziałem, że jak wezmę profesjonalny aparat, to jak mi nie będzie szło z tekstem, to się szybko za nim schowam i szybko zacznę robić zdjęcia i powiem, że ja tam jechałem robić zdjęcia, a nie pisać teksty. I ta praca nad tekstem tylko mnie w tym utwierdziła, że po prostu świadomościowo, tekstowo, faktograficznie, to jest tak skomplikowany temat i tak złożony, że łatwo wyjąć aparat i zrobić dwanaście zdjęć, złożyć to w fotoreportaż i puścić dalej. Wrzucić te słowa „tajemniczy”, „czary”, „wiara”, właśnie wrzucić dwa jakieś niezrozumiałe obrazy i wszystko będzie OK i można robić kolejny. Ta decyzja o tym, że nie robię zdjęć, nie kręcę filmów to, to właśnie nałożenie sobie takiego kagańca no sprawiło, że ta książka w ogóle powstała, bo na prawdę bardzo łatwo się z tego tematu wycofać tekstowo i przerzucić na fotograficzne albo filmowe.

MW: Ale skoro działasz na wielu frontach, podejrzewam, że zawsze masz gdzieś pod ręką aparat, który jednocześnie daje ci możliwość filmowania, piszesz i czy takie łączenie umiejętności w terenie sprawdza się? Czy łatwo o skupienie w takiej sytuacji?

FS: Ja przed projektem tym tanzańskim miałem taki projekt warszawski, robiłem zdjęcia w ostatniej części, która została po Jarmarku Europa, po Stadionie Dziesięciolecia i wtedy bardzo dużo rzeczy sobie narzuciłem jednocześnie i chciałem pisać tekst i chciałem robić zdjęcia i chciałem robić zdjęcia na polaroidach i wielkim formatem i cyfrą i małe obrazki i inne.

MW: Wszystko, wszystko,

FS: Tak, wszystko. I nagrać dźwięki. I się po prostu roztrzaskałem o to. I pamiętam, że kończyłem ten projekt, robiłem zdjęcia jeszcze tym ludziom. To znaczy, nawet nie kończyłem, ale robałem zdjęcia tym ludziom i mówiłem, że tam, nie wiem, za dwa dni lecę do Tanzanii. I już nauczony tym doświadczeniem, całe szczęście wiedziałem

właśnie, że nie mogę sobie na to pozwolić, że jak po prostu znowu wezmę wszystko, to się znowu niepotrzebnie rozproszę, a chodziło mi o to, żeby jednak napisać książkę, a nie robić zdjęcia, bo tych zdjęć powstało wiele, cały czas powstają, można wpisać „Tanzania albino 2020”, nawet z Polski są fotografowie, którzy to dalej robią.

MW: Chciałam dopytać o taki wątek wyższych sił w twojej książce, który się pojawia. Chodzi o rolę przypadku, a może właśnie nie przypadku, bo jeden z twoich bohaterów mówi o tym, że to, że ty piszesz tę książkę wcale nie jest przypadkowe. Tydzień temu dowiedzieliśmy się że Josephat Torner nie żyje. Główny bohater twojej książki, o którym już wspominałeś. Dzieje się to całkiem niedługo po premierze i właściwie te koleje losu są bardzo zaskakujące w przypadku twojej książki i zastanawiam się, jak ty to tłumaczysz, jak ty czytasz swoją rolę w tym wszystkim?

FS: Jak się dowiedziałem o tym, że Josephat nie żyje to wiele rzeczy mi przeszło przez głowę i wiele wytłumaczeń tego, dlaczego akurat on stał się bohaterem i dlaczego jeszcze w grudniu go pytałem o jakieś rzeczy do książki i dlaczego dopiero właśnie pod koniec zeszłego roku zrozumiałem, że mam sto procent tego, co chciałem mieć. Pamiętam, że jak właśnie usłyszałem pierwszy raz historię o tym, że Josephat jest w jakiś sposób elementem przepowiedni, którą uzdrowiciel powiedział jego rodzicom, że urodzi się biały chłopiec, którego nie wolno krzywdzić, który stanie się znany poza kręgiem waszego klanu, poza waszą społecznością, który staje się znany na całym świecie i potem to spotkanie z tatą, który mi tą historię powtórzył, jeszcze rozszerzył i patrząc mi w oczy powiedział „słuchaj, Phillip, nie byłoby innego powodu, żebyś tu przyjechał, niż to, że właśnie ta przepowiednia była. No jaki byś miał inny powód niż to, że ktoś to zapowiedział”. No i to wtedy oczywiście pojawił się u mnie uśmiech na twarzy i może rzeczywiście masz rację, no, gdyby nie ta przepowiednia zabiłbyś dziecko, gdyby nie ta przepowiednia nie poznałbym człowieka. Oczywiście, możemy iść w to.

MW: Znaczący pytanie moje dotyczy tego, jak ty to traktujesz, czy widzisz w tym jakiś wyższy sens, czy po prostu stąpasz twardo po ziemi, po prostu uznajesz, że to jest jakaś taka kolej losu, przypadku?

FS: Znaczący to, że zmarł Josephat jest przypadkiem. Miejsce, w którym zmarł, miejsce w którym potracił go minibus to jest miejsce, które, myślę przekraczaliśmy razem trzymając się za rękę 30-40 razy, jak nie więcej. To jest miejsce przy centrum handlowym w centrum Mwanzy, na drodze prowadzącej na lotnisko i do centrum miasta. To jest bardzo ruchliwa droga i Josephat jako osoba, która, już dzisiaj, miała albinizm, miał też bardzo słaby wzrok i zawsze przechodząc przez to przejście, mimo że tuż obok jest kładka do przechodzenia nad ulicą, to zawsze musiałem go trzymać za rękę, kilka razy go wyciągałem dosłownie spod kół, bo prawie by wpadł pod nadjeżdżający pojazd. Jak ja dostałem tą wiadomość że Josephat zmarł dokładnie w tym miejscu, przy tym centrum handlowym, to ja zobaczyłem te wszystkie nasze przejścia przez ten punkt i dokładnie zrozumiałem dlaczego, dlaczego to się tam wydarzyło, dlatego mówię, że to był wypadek. A to, że on do mnie, nie wiem, pozwolił sobie na to, że bym ja wcześniej opisał jego całe życie i opisał je wydaje mi się bardzo dokładnie i bardzo rzeczowo no to tak, to można nazwać w jakiś sposób szczęściem, zrzędzeniem przypadku. I po prostu przykro mi, że nie może tego tekstu przeczytać, bo jeszcze półtora miesiąca temu rozmawialiśmy i pisał mi, że nie może się doczekać momentu, w którym przyjedzie do Polski bo taki był plan, przepraszałem go za to, że nie ma tego

tekstu jeszcze po angielsku, że wydawnictwo nad tym pracuje, że już niedługo, że „Josephat, tak się nie mogę doczekać, tak samo jak ty i trzymaj się”. A nasza ostatnia rozmowa była o Covidzie, o koronie wirusie i ostatnie zdanie, które do niego napisałem, to było właśnie „stay safe, Josephat” i no we wtorek do niego napisałem, a w niedzielę miał miejsce wypadek. Więc to też jest no...

MW: Zadziwiająca post scriptum do książki.

FS: No, tak. Myślę, że gdyby to się stało nawet już po wszystkich wyjazdach, to miałbym spory problem, żeby tę książkę dokończyć pisać, tak jak mam teraz problem, żeby napisać tego typu epilog. A gdyby to się stało w ogóle w połowie pracy nad tą książką, to już dawno ona by po prostu została schowana do folderu „niezrealizowane”, bo bez tego człowieka ten tekst nie ma sensu i bardzo mi przykro, po prostu, że on go nigdy nie przeczyta.

MW: Josephat pomógł ci napisać tę książkę, ale ty też pomagałeś mu przed jego wystąpieniem w TEDzie, podczas wykładu TED, posłuchajmy fragmentu:

„If you are born in Africa or in Tanzania with albinism you are thought to be evil. Traditional healers and the witchcraft, they are spreading information that the border parts of people with albinism can make someone to be rich. So I have lost so many brothers and sisters along to this side”.

MW: W porządku wszystko?

FS: Tak, tak. Nie, no wiesz, no. Po prostu...

MW: No jasne.

FS: Nawet dziś oglądałem te filmy i te fragmenty, to cały czas po prostu, no, dziwnie się na to patrzy.

MW: No, powiem ci, że no jak ja sobie o tym wszystkim myślę, to też mam ciary, że to jest coś niezwykłego. Zwłaszcza, że mówisz o tym, że nie wiesz, czy byłbyś w stanie dokończyć tę książkę, to... No, faktycznie.

FS: Bardzo chciałem teraz napisać jakiś tekst i nie wiem, gdzie go opublikować, ale otwieram Worda, klika mi ten kursor i ja nie wiem, po prostu jestem rozwalony właśnie ta Makimia, o której wcześniej wspominałem, która jest taką, nie wiem, organizatorką jego fundacji jego imienia, która organizowała właśnie tam Josephat Turner Europe i to organizowała to wejście właśnie na Kilimandżaro, rozmawiałem z nią i ona jest tak rozwalona i jeszcze była bliżej z Josephatem niż ja, chociaż w zupełnie innym wymiarze, to po prostu, no, dziwne, tak po prostu głupia śmierć, no.

MW: Chciałabym jeszcze dopytać cię o jeszcze jedną rzecz związaną z Josephatem. Bo Josephat był taką główną twarzą do walki o bezpieczeństwo ludzi z albinizmem, ale czy wokół niego, nie wiem, są ludzie, którzy pociągnę tę jego misję.

FS: On tak naprawdę zrobił wszystko, więcej już w Tanzanii nie można zrobić i jego praca tak naprawdę się wykonała w 270 milionach procentów. On naprawdę zrobił wszystko, co mógł zrobić w granicach Tanzanii, on dalej mógł wspierać poprzez swoje działania dzieci z albinizmem, mógł edukować, ale tak naprawdę to, co zrobił najważniejszego, to się wykonało i jego praca poza granicami Tanzanii była ograniczona i on to czuł i on to wiedział. Wszelkie jego próby wpłynięcia na sytuację w Malawi, czy w Zambii, czy w Burundi, po prostu były szybko, to znaczy nie miało to takiej mocy, żeby cokolwiek tam zmienić i on to rozumiał i on miał z tym problem, wszelkie jego listy do prezydentów tych krajów pozostawały bez odpowiedzi. On naprawdę zrobił wszystko, co mogli i pomijając to, że nie będzie mogli patrzeć na dorastanie swoich dzieci, to zrobił wszystko, co chciał zrobić tak, jakby ktoś go trzymał na jakiejś lince, on wszystko wykonał i tą linkę puścił i tak czułem się przy pracy nad książką, on był dla mnie przez pięć lat pracy nad tą książką, odpowiadał na każdą wiadomość, odpowiadał na każde pytania, poświęcił mi na miejscu każdą minutę, którą mógł mi poświęcić i kiedy ja przez to przestałem go w jakiś sposób potrzebować, bo książka została zamknięta, została wysłana do drukarni, ktoś tą linkę puścił i po prostu go nie ma. I pewnie nie uda mi się już więcej porozmawiać z jego tatą, który zaraz skończy sto cztery lata, ale no myślę, że mógłby mi coś powiedzieć na ten temat i mógłby mi powiedzieć to bardzo szczerze i może też ktoś mi napisał ze znajomych, że może Josephat czuł, że powinien tobie zaufać i jakoś może mu czas podpowiadał, to jest masa jakichś domysłów, które się już dawno wyłamują poza taki nasz dziennikarski, nasz jakiś europejski światopogląd i sposób myślenia, ale no ta książka też jest pełna takich wstawek i tak też się kończy, że po prostu może gdyby, nie wiem, gdybym tego nie opisał to może jeszcze chwilę by mi dał, gdybym miał, nie wiem, kilka pytań, ja naprawdę miałem poczucie z końcem roku ubiegłego, że ja wiem wszystko, pierwszy raz miałem takie poczucie, że mam odpowiedź na wszystkie pytania i po prostu, po prostu no, nie ma człowieka i to mnie strasznie, strasznie rozwaliło i cały czas chodzę i nie mogę w to uwierzyć i mam problem z patrzeniem na jego zdjęcia, czy ze słuchaniem jego głosu. Ostatnia też nasza rozmowa o Kilimandżaro, jak planował kolejne wejście, trzecie wejście, odnosiła się do naszej rozmowy po drugim wejściu, o tym, że on naprawdę już zrobił wszystko i gdyby umarł za drugim razem, albo umrze za trzecim razem zamierzając na tym Kilimandżaro, bo już po prostu nie miał takich fizycznych sił, jak za pierwszym razem, no, to on tylko i wyłącznie prosi Boga o to, żeby jego dzieci były z niego dumne i to jest właśnie jedyna rzecz, po prostu szkoda mi jego żony, szkoda mi jego córki, Glorii, szkoda mi jego syna, Harry'ego i mam nadzieję, że do nich ta książka kiedyś dojdzie, że po prostu ją przeczytają...

MW: Chyba właśnie przyczyniła się trochę do tej jego woli, żeby jego dzieci były z niego dumne.

FS: No mam nadzieję, że właśnie Glorii którą miałem przyjemność poznać kiedyś, kiedyś będę mógł spotkać, jak będzie jeszcze starsza i dać jej wersję angielską do ręki.

MW: To ja jeszcze raz zachęcam słuchaczy podcastu non/fiction NA UCHO do przeczytania książki Filipa Skrońca, nie róbcie mu krzywdy, bo, mimo że sporo rozmawialiśmy na jej temat to nie pytałam o takie kluczowe wątki. Dowiedzie się dlaczego Filip mówi, że lepiej jest posługiwać się wyrażeniem osoby z albinizmem, ludzie z albinizmem, a nie albinosi, co jest z tą magią na Tanzanii, oraz jakie są większe problemy jej mieszkańców, a ja dziękuje ci bardzo, panie Filippo.

FS: Dziękuję;

MW: Powodzenia i do zobaczenia, jak się to wszystko jakoś wyprostuje z tym światem.